

Redakcja Oświatowa

Autor - Urszula Łączkowska

9140''

287
Data 7.5.1969 r.

godz. 16.10-16.20

SNOBIZMY I MITY

BYDGOSZCZ
Zezwala się
na wpisanie
Nr 110
5.V.69
data

Dla jasności obrazu kilka liczb: Według danych Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, należymy do tych regionów w kraju, które odczuwają najbardziej ostry deficyt kadry z wyższym wykształceniem. Podczas gdy przeciętnie w Polsce w roku 1964 przypadają na każdych 1000 zatrudnionych - 43 osoby po wyższych studiach - to w województwie bydgoskim było ich zaledwie 29. Najbliższe perspektywy w tym względzie nie przedstawiają się również zbyt optymistycznie. I znowu sięgając do danych nieocenionej Komisji Planowania Gospodarczego, trzeba powiedzieć, że w roku 1970 województwo bydgoskie osiągnie ten stopień ~~xxx~~ wielce problematycznego nasycenia kadry z wyższym wykształceniem, który był dla kraju właściwy już w roku 1964.

Co to oznacza praktycznie! Że w dalszym ciągu będziemy przez długie godziny wyczekiwać w kolejkach do lekarskich gabinetów, że w przemyśle - stanowiska inżynierskie do stanowisk głównych inżynierów i głównych technologów włącznie zmuszeni będziemy obsadzać technikami ze średnim wykształceniem, że kuleć będzie szkolnictwo zawodowe, że na wsi, droga do agronoma będzie równie daleka jak jest obecnie,

że wreszcie ekonomika znajdować się będzie jeszcze długo w rękach raczej amatorów, aniżeli fachowców z prawdziwego zdarzenia. Najbardziej ostry deficyt kadry odczuwa się bowiem w województwie bydgoskim w tych właśnie, wymienionych przed chwilą specjalnościach zawodowych.

Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego, na którą miałam przyjemność powołać się już dziś dwukrotnie, przewiduje, że do roku 1975 liczba osób z wyższym wykształceniem w województwie bydgoskim ulegnie podwojeniu i wynosić będzie ponad 35 tysięcy osób. O ile jednak w sferze planowania inwestycji można z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć realizację planowanych zamierzeń o tyle w kwestii planowania kadr ludzkich istnieje zawsze duże ryzyko błędu. Któż bowiem może zagwarantować, że akurat taka ilość absolwentów różnych wyższych uczelni zechce wybrać województwo bydgoskie na swe miejsce pracy i zamieszkania? Tym bardziej, że dotychczasowe doświadczenia nie są najlepsze. Trudno właściwie dociec, dlaczego województwo bydgoskie nie jest atrakcyjne dla absolwentów wyższych uczelni. Wymienia się wprawdzie wiele powodów, ale są one raczej natury spekulatywnej. Pełnej jasności obrazu jak dotąd nie ~~nie ma~~ ma.

Województwo czyni wysiłki, aby ten ostry deficyt różnymi sposobami jak najszybciej złagodzić. Duże nadzieje wiąże się więc z na-

kłanianiem do podejmowania wyższych studiów ludzi już zatrudnio-
 nych w gospodarce narodowej. Inną formą zachęty do zwrócenia uwagi
 na niedocenianą przez młodych ludzi atrakcyjność województwa byd-
 goskiego jest akcja stypendiów fundowanych przez zakłady pracy.
 Wreszcie trzeci, niebagatelny wysiłek województwa, to niekończące
 się zabiegi o lokalizowanie na terenie Pomorza nowych wyższych uczel-
 ni. Zabiegi - wieńczzone powodzeniem. W ciągu ostatnich lat Wieczo-
 rowa Szkoła Inżynierska w Bydgoszczy przekształcona została w uczel-
 nię dzienną. ^{Przobieramy mieć} ~~Na najlepszej drodze są starania~~ uczelnię
 & wyższą/Fölniczą
 i wyższą szkołę nauczycielską. Województwo nie przestaje marzyć
 o akademii medycznej, choć są to na razie marzenia raczej patykiem
 na wodzie pisane.

Zdawać by się więc mogło, że od strony organizatorskiej uczy-
 niono wiele, aby zapewnić województwu dopływ świeżej krwi. Jak w każ-
 dej sprawie jednak o sukcesach decydują sposoby realizacji. Pominę
 tu całą problematykę związaną ze studiami wieczorowymi ludzi już
 pracujących zawodowo w gospodarce narodowej. Jakkolwiek bowiem i tu
 obserwuje się szereg nieprawidłowości, zwłaszcza jeśli chodzi o opie-
 kę macierzystych zakładów nad swymi studentami - ta forma kształcenia
 kadr daje jeszcze najpomyślniejsze efekty.

Znacznie więcej zastrzeżeń budzi problem stypendiów fundowanych. W praktyce bowiem wygląda to mniej więcej tak. Resort przydziela fabryce bądź jednostce usługowej określone limity na fundowanie stypendiów, budząc tym satysfakcję, bądź tylko zakłopotanie kierownictwa zakładu. Mając pieniądze, zakład zaczyna zastanawiać się, od której uczelni rozpocząć "kaperowanie" swych przyszłych pracowników. Do głosu dochodzą swoiste snobizmy. Na ogół wybiera się uczelnie o ustalonej renomie krajowej, sławne nazwiskami wielkich uczonych. Nie było by w tych snobistycznych szabostkach nic gorszącego, gdyby nie fakt, iż uczelnie te położone są z reguły w kilkusetkilometrowym oddaleniu od województwa bydgoskiego. Gdy umowa między fundatorem stypendium a studentem zostaje już "zaklepana", po chwilowej satysfakcji ze sfinalizowania dzieła, nadchodzi moment niekoniernie najweselszej refleksji. I to dla obu układających się stron. Student zrazu rad z finansowego zastrzyku, gwarantującego mu bezkonfliktowy przebieg nauki, zaczyna się kamać, im bliżej jest końca studiów. Na ogół bowiem województwa bydgoskiego nie widział na oczy. Związany jest uczuciowo z terenami w okolicach bliskich swej uczelni. Tu mieszka rodzinę i kąt. ~~xxxxxxx~~ Zakład również - im bliższy

jest dzień ostatecznego sfinalizowania umowy o pracę - czasem od-
 czuwa coś na kształt wyrzutów sumienia, ponieważ najczęściej podsta-
 wowy warunek umowy stypendialnej - zagwarantowanie stypendyście mieszk-
 ania - nie został zabezpieczony. Pierwsze kontakty patrona i pod-
 opiekcznego już na terenie zakładu pracy, zaczynają się więc od wz-
 ajemnych pretensji, usprawiedliwień i rozczarowań.

Nie bez powodu twierdzę, że pewną rolę w wadliwym funkcjonowa-
 niu akcji stypendiów fundowanych odgrywają swoiste snobizmy. Zakła-
 dy pracy nie zadają sobie bowiem aż tyle trudu, aby wśród grupy
 studentów jakiejś uczelni, szukać przede wszystkim tych, którzy po-
 chodzą z województwa bydgoskiego. Ponadto zakłady pracy województwa
 bydgoskiego, szukające po całej Polsce stypendystów, nie odkryły
 jak dotąd Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Bydgoszczy. Została ona
 wszak powołana do tego, aby w pierwszym rzędzie zasilać w kadre
 techniczną region, na którym działa. Tymczasem cenią ją
 znacznie wyżej inne województwa i zabiegają o jej absolwentów, ani-
 zeli przemysł województwa bydgoskiego. Świadczyć może o tym fakt,
 iż w roku ubiegłym zakłady pracy naszego regionu zawarły zaledwie
 dwadzieścia umów o stypendia fundowane ze studentami tej uczelni.

Wyższa Szkoła Inżynierska, kształcąca w swej przeważającej masie młodzież województwa bydgoskiego, pracuje więc po części na eksport.

Bydgoskie umowy stypendialne stanowią bowiem zaledwie nikły procent wśród wszystkich umów, jakie zawierane są ze studentami tej uczelni.

Sprawdza się tu więc przysłowie, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Wypada mi z góry przeprosić bydgoską Wyższą Szkołę Inżynierską za to, co za chwilę powiem. Bydgoska uczelnia techniczna jest młodym zakładem naukowym. Zarówno, jeśli chodzi o kadre wykładowców, jak i osiągnięcia naukowe, znajduje się jeszcze zawsze na dorobku. Część kadry przeszła tu do pracy z przemysłu. Zdarza się więc, że dyrektor zakładu przemysłowego znajduje wśród ~~głównego~~ grona wykładowców także jakiego swego byłego podwładnego pracownika. Ludzie miewiają o sobie różne zdania. ~~Rzadko niestety, najlepsze.~~ Nie honor więc dla zakładu pracy zabiegać o studentów wychowywanych i kształconych przez kolegów, którzy jeszcze do niedawna byli pracownikami w zakładzie, zanim amansowali do rangi wykładowców wyższej uczelni.

Snobizm w życiu prywatnym budzi wesołość, w problematyce społecznej musi budzić zastanowienie, bowiem może przynieść szkody.

Wydaje się, że jak dotąd, sprawami stypendiów fundowanych, zwłaszcza w zakładach pracy, zajmują się zbyt szczupłe kolektywy. Nie było by od rzeczy, aby polityka kadrowa znalazła się w sferze zainteresowań zwłaszcza samorządów robotniczych. Było by chyba bardziej sensowne, zamiast uganiać się po całej Polsce w poszukiwaniu stypendysty, zacząć szukać go w gronie ludzi najbliższych. Czemu bowiem nie szukać stypendystów wśród dzieci pracowników zakładu? Wówczas istnieje znacznie większe prawdopodobieństwo na szybką aklimatyzację młodego człowieka, który zna zakład, chociażby z opowiadań pracującego tam ojca bądź matki? Można - gdy się tego chce na prawdę, współdziałać z rodzicami, a jednocześnie pracownikami zakładu, by swym dzieciom - maturzystom unoczniali korzyści z zawodowe perspektywy z wybrania takiego kierunku studiów, który będzie przez zakład pożądanym.

Do tej pory bowiem, wszystko, co dzieje się w dziedzinie fundacji stypendiów studenckich, jest wielką improwizacją. A jak wiadomo - improwizacje udawały się czasem poetom i to tym najwyższego lotu. Natomiast w gospodarce planowej, a do niej zalicza się także planowanie kadr, wszelka improwizacja jest sprawą raczej niepożądaną.